

Czarny kryształ

[Dark], [Sad]

Autor: Malvagio

Księżniczka Cadance wyglądała przez jedno z okien swojego pałacu. Jej uwaga nie była skierowana jednak ani na powoli pogrążające się we śnie miasto, ani na ogrody, które z taką troską pielęgnowała. Nie, z okna, które wybrała, roztaczał się widok na opustoszałe miejsce, którego jedynym interesującym punktem był pojedynczy kryształ o barwie obsydianu, wyrastający ze lśniącego podłoża. Jedyny z czarnych kryształów Sombry, który przetrwał upadek swego twórcy.

Władczyni westchnęła ciężko. Już wielokrotnie próbowała oczyścić klejnot z jego skazy, jej wysiłki nie przynosiły jednak rezultatów. Obsydianowy odłamek trwał więc niewzruszenie, stanowiąc ponure przypomnienie niedawnych koszmarnych dni. Kryształowe kucyki starały się jednak unikać tego miejsca, omijać je jak najszerszym łukiem...

Tak przynajmniej do niedawna myślała.

Gwardziści donieśli jej o wydarzeniu, którego nie była w stanie zrozumieć i które sprawiło, że miast dołączyć do swego męża w ich łożu, postanowiła czuwać, obserwując uważnie wyklęte miejsce.

Ktoś pozostawił przed odłamkiem pochodzącą z jej ogrodu kryształową różę. Ktoś postanowił go uhonorować niczym pomnik lub grób... kto jednak mógł to zrobić? Mieszkańcy Królestwa przeżyli piekło pod rządami czarnoksiężnika, Cadance nie potrafiła wyobrazić sobie, by ktokolwiek z nich pragnął pielęgnować pamięć o nim. Czyżby więc wszystko było jedynie niesmacznym żartem autorstwa jednego z goszczących w jej kraju kucyków z Equestrii?

Księżniczka potrząsnęła lekko głową. Jakakolwiek nie byłaby odpowiedź, postanowiła czuwać nawet przez całą noc, by ją poznać.

Odgłosy miasta coraz bardziej zanikały, aż w końcu zapadła cisza, przerywana jedynie podmuchami wiatru. Czas mijał, a Cadance powoli zaczynała wątpić, czy tajemnicza postać zdecyduje się zjawić tej nocy. Władczyni ledwo zdołała stłumić ziewnięcie; powieki zaczynały jej ciążyć. Nie mogła jednak zasnąć, nie mogła...

Nagle księżniczka dostrzegła na zewnątrz ruch, co w jednej chwili odeгнаło od niej narastającą senność. Ktoś odziany w ciemną szatę z kapturem zmierzał w stronę czarnego kryształu. Alicornka poczuła, jak jej mięśnie naprężają się w oczekiwaniu. Tajemnicza postać zbliżyła się do odłamka, po czym powoli, niemal z namaszczeniem, położyła przed nim kolejną kryształową różę.

Nadszedł czas na działanie. Władczyni wyleciała przez okno i miękko wylądowała za zakapturzonym przybyszem.

– Dobry wieczór – powiedziała spokojnym głosem.

Tajemnicza postać pisnęła ze strachu – Cadance zorientowała się wówczas, że ma do czynienia z klaczą – i odwróciła się gwałtownie. Jej pyszczek tonął w cieniu rzucanym przez kaptur.

– Wasza... wasza wysokość... – wymamrotała, cofając się o krok, nieomal nadeptując na pozostawiony kwiat.

– Kim jesteś i dlaczego to robisz? – łagodnie spytała alicornka, a wyczuwając narastający strach swej rozmówczynie, zdecydowała się dodać: – Nie zostaniesz w żaden sposób ukarana. Chcę po prostu wiedzieć.

Tajemnicza klacz milczała przez dłuższą chwilę, a po ruchach jej kaptura można było poznać, że rozgląda się uważnie na boki, być może szukając drogi ucieczki, a być może w poszukiwaniu ukrytych gdzieś gwardzistów.

– Jestem Arietta – powiedziała w końcu.

Na pyszczku Cadance odmalowało się zdumienie. Miała więc do czynienia nie z jakimś niesmacznym żartownisiem z Equestrii, a z kryształowym kucykiem! Nie mieściło się to jej w głowie.

– Dlaczego to robisz? – powtórzyła swoje pytanie. – Przecież wyrządził wam wszystkim tyle krzywd, był prawdziwym potworem...

– Nieprawda! – warknęła w odpowiedzi Arietta, po czym skuliła się, najwyraźniej przerażona własną śmiałością. – Nikt go nie rozumiał, tylko ja... tylko ja... a wy go zabiliście...!

Cadance wstrzymała na chwilę oddech. Instynkt podpowiadał jej, że jeśli chce uzyskać od tajemniczej klaczy odpowiedzi, które choć trochę uporządkują chaos, jaki zagościł w jej głowie, musi postępować niezwykle ostrożnie.

– Opowiedz mi o nim – powiedziała łagodnie. – O Sombrze, którego rozumiałaś i znałaś.

Co dziwne, na dźwięk imienia czarnoksiężnika klacz zadrżała, jak gdyby jednak wciąż odczuwała przed nim strach. Po chwili potrząsnęła lekko głową.

– Śpiewałam dla niego. Ktoś, kto kocha muzykę, nie może być zły. On kochał mój śpiew. Kochał *mnie* – wymamrotała.

– Kochał...? – powtórzyła Cadance, coraz bardziej zdumiona. Wizja czarnoksiężnika zdolnego do miłości zupełnie nie przystawała do jej wspomnień o nim.

– KOCHAŁ MNIE! – Arietta podniosła głos. – Nie rozumiałam tego od razu... bił mnie i brał, a ja nie rozumiałam... – Klacz zadrżała i przyłożyła kopytko do swego skrytego w cieniu pyszczka. – On nas *uczył*, nie pojmujesz tego, księżniczko? Ja w końcu zrozumiałam... ból jest najlepszym nauczycielem, choć nikt nie chce być jego uczniem, tak...

Cadance ze zgrozą przyglądała się kryształowej klaczy. Rozumiała coraz mniej i wcale nie była pewna, czy chce kontynuować tę rozmowę.

– Jak możesz tak mówić? Bił cię, a ty...

– Zasłużyłam na to! – Arietta gniewnie uderzyła kopytem o bruk. – Wszyscy zasłużyliśmy, on był silny, a my byliśmy słabi! *Ja* byłam słaba, więc miał prawo zrobić ze mną, co tylko chciał! Pokazał mi to, on *chciał*, bym zrozumiała... Byłam dla niego wyjątkowa... a teraz... teraz nie żyje... – zaszlochała, wskazując kopytem na czarny kryształ.

Księżniczka dziękowała w duchu, że zdecydowała się skonfrontować z klaczą sama, bez udziału męża i swoich gwardzistów. Jedynie utrudniliby tę i tak trudną rozmowę.

– Sądzę... sądzę, że zostałaś skrzywdzona... – powiedziała ostrożnie.

Kryształowa klacz pokręciła głową; ułożenie kaptura wskazywało, iż wpatruje się w ziemię przed swymi kopytami.

– Na początku też myślałam, że mnie krzywdzi – powiedziała ponurym głosem. – On nie potrafił inaczej tego okazać, ale za-zależało mu na mnie. Wiem to! Wybrał mnie spośród tylu innych klaczy, to właśnie ja zostałam jego nałożnicą! *Ja*! Mógł mieć każdą, ale *wybrał* właśnie mnie! Tylko mnie ufał, tylko przy mnie zasypiał, tylko ja go rozumiałam, dla niego byłam kimś wyjątkowym!

Alicornka zbliżyła się o krok do swej rozmówczyni.

– Arietto, chcę ci pomóc... jeśli tylko mi pozwolisz, pomogę ci...

Zakapturzona klacz odsunęła się gwałtownie.

– Tak, jak pomogliście *jemu*? – niemal warknęła, po czym jęknęła rozpaczliwie. – Mielicie prawo... byliście silniejsi, ale on nie zasłużył na to, nie zasłużył... Ja będę pamiętać! – krzyknęła nagle, rzucając się do ucieczki. Kaptur zsunął się z jej głowy.

Cadance poraziło tak silne zdumienie, że nie potrafiła wykonać choć jednego kroku. Kryształowa sierść Arietty była tak samo czarna, jak stojący nieopodal wypaczony odłamek. To nie było normalne, władczyni wiedziała, że wśród mieszkańców Królestwa nie ma kucyków o obsydianowym umaszczeniu.

– Zaczekaj! – krzyknęła za uciekającą klaczą, ta jednak nie posłuchała jej i zniknęła w mroku nocy.

Księżniczka została sama. Jej wzrok skierował się na spoczywającą przed czarnym kryształem różę. Wszystko wskazywało na to, iż umysł Arietty został złamany... Musiała znaleźć jakiś sposób, by jej pomóc... ale jak to zrobić? Czy w ogóle była w stanie?

Nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi na te pytania, Cadance westchnęła ciężko, po czym poleciała w kierunku pałacu, pozostawiając za sobą wypaczony kryształ i kwiat.

Różane płatki zaczęła otulać czerń.